

Gajda Marta, ur. 1916 r.  
zam. Kąty, pow. Opole, poczta Przywory  
zap. A.Dygacz 1966 r.

Zdarzyło się to w młynie Łangosa przy Przyworach. Młyn ten był położony nad starą Odrą. Opowiadała matka p. Gajdowej, która często odwiedzała swoją starą w młynie.

W mięsopusty, a było to w styczniu, łazyli z niedźwiedziem. A pójdziemy tyz to Łangosa. Kiedy wleźli do młunicy zastali tam utopka, takiogo małego chopka, gowa miał jak wiertel, nogi były koński kopyta, a ciekło z niego jakby z wody wyłoz. Utopek zawse im skódził po muncy i chcieli go wygnąć. Noprzód robili s niym błozny, tańcowali, a potym mu narzli. Wtedy utopek powiedział do młynorza: Jo<sup>u</sup> sie jesce z tobą polica, jo<sup>u</sup> przyida po ciebie, ty byndzies mój. Od tego casu dowoł ~~na~~ sie pozór, coby sie nic nie stało. Jednego razu przechodził przez krzypop, co to szł <sup>u</sup>od młyna bez dwórko, na łaka. Nie było na nim mostka, yno łódka. Kiedy wloz do łódki, naroz sie przekipla, i wleciol do wody. Gdy młynorza wyciągli, juz nie żył. Tak sie to utopek zemścił.

- - - - -

Na starej <sup>u</sup>Odrze pod Przyworóma był stary utopek i miał trzy córki. <sup>u</sup>Ojciec miał wtedy 20 lot i szoł na muzyka w Przyworach. Na ta muzyka przyšli tyz te dziouchy <sup>u</sup>od utopka. A były bardzo fajnie ubrane, bardzo sie w szystkiym podobały. Chopcy z dziouchami tańcowali. Kiedy zbliżała sie godzina dwunasta w nocy dziouchy zabiyrwały sie do dóm, chopcy chcieli je zatrzymać, ale dwie im uciekły, a jedna <sup>u</sup>ostała, co ją zatrzymali. Ale óna yno im sie wydziyrała, wtedy pędziła do chopców: Póďte sie mną, bajecie widzieć, co sy mną baje dzioć. Chopcy pošli i kiedy były nad <sup>u</sup>Odrą dzioucha wleciała do wody, a na wyrchu robiły sie czerwone bałwany. Był to znak, iże stary utopek córka zabił, a te czerwone bałwany to była jej krew. Od tego casu dziouchy na muzyka juz nie przysły.

- - - - -

Jednego razu <sup>u</sup>ojciec mieli coś do załatwiynio, aby to pryndzjy szło, pojechali na kóniu do miasta. Było nieskoro, kiedy wracali. Był wtedy taki ómok, że nie było nic widać, a naokoło żywego ducha. Za Krapkowicacmi pokozol im sie taki ognisty chop /ognisty sup/ i tyn prowadził go cało dróga az do dwórku. W dóma starzyk wyglón-dali <sup>u</sup>ojca, a ze to światła nie było, polyli scypki na kóminiku. Kiedy juz zajechoł do dwórku, starzyk wysli na dwór i <sup>u</sup>obejrzeli tego ognistego chopca. i ~~podziękowali~~ podziynkowali mu. Wtedy <sup>u</sup>ón im odpowiedziol: na toch juz downo cekoł. A <sup>u</sup>ojciec nie umieli słowa przemówić ze strachu.

- - - - -